Redakcya, Administracya i Drukarnia: Lwów, ulica Sokoła l. 4.
Adres dla telegr.: „Sera" Lwów.

GAZETA PORANNA

Telefon Redakcyi Nr. 155.
Telefon Administracyi 1201.

wychodzi dwa razy dziennie: o godzinie 6-tej rano i o godzinie 2 popołudniu („Gazeta Wieczorna").

Nr. 627. Lwów, sobota 13. kwietnia 1912. Rok II.

Nowe rokowania o uniwersytet ruski.
Beznadziejne przesilenie na Węgrzech.
Maszyna piekielna w Paryżu.

O ruski uniwersytet.

Dr. Lewicki u premiera. — Wywiad u prezesa klubu ukraińskiego. — Rokowania polsko-ruskie.

Wiedeń. (Tel. wł.). Prezes klubu ukraińskiego dr. Kost Lewicki przybył do Wiednia, aby konferować z prezydentem gabinetu w sprawie postulatów ruskich. „Freie Presse" donosząc o tem pisze, że konferencya ta dotyczyła przedewszystkiem sprawy uniwersytetu ruskiego, co jest spełnieniem przyrzeczenia danego Rusinom podczas niedawnej obstrukcyi ich w parlamencie.

Dziennik wiedeński twierdzi dalej, że Rusini — w sprawie sposobu zainaugurowania tej kwestyi — powrócili do dawnego życzenia a mianowicie, by rząd został przez cesarską enuncyacyę wezwany do założenia uniwersytetu.

Jak w kołach dobrze poinformowanych opowiadają, rząd nie jest przeciwny takiemu sposobowi załatwienia sprawy, stoi jednakże na tem stanowisku, że musi być ona przeprowana w porozumianiu z Kołem polskiem. Nie jest więc nieprawdopodobne, że po zebraniu się parlamentu rozpoczną się w tej sprawie rokowania polsko-ruskie.

Korespondent „Gaz. Por.", natychmiast po pojawieniu się powyższej notatki w „Fr. Presse", informował się u prezesa klubu ukraińskiego, o ile wiadomości w niej zawarte są wiarygodne.

Dr. Lewicki odpowiedział, że Rusini uważają obecnie sprawę uniwersytetu za bardzo aktualną i ważną i że prezydyum klubu poczyniło już odpowiednie kroki. Zdaje się, że już w najbliższy czwartek tj. 18 bm. odbędzie się na ten temat konferencya prezydyum klubu z ministrem oświaty. Ponieważ Rusini uznają stanowisko rządu, który chce tę sprawę załatwić tylko w porozumieniu z Polakami, ministerstwo oświaty zapewne po konferencyi z klubem ruskim, porozumie się z Kołem polskiem.

Po tych naradach z ministerstwem oświaty, odbędzie się, według przewidywań dr. Lewickiego, wspólna konferencya prezydyów obu klubów, na której omawiane będą następujące kwestye:

1) Czy uniwersytet ruski wogóle ma powstać;
2) Gdzie ma być siedziba uniwersytetu?
3) Termin powstania.

W końcu wyraził dr. Lewicki nadzieję, że Koło polskie okaże Rusinom w sprawie uniwersytetu pełną życzliwość.

Przesilenie... w przesileniu.

Wczoraj zebrał się Sejm węgierski na „rozstrzygające", jak się spodziewano, posiedzenie. Tymczasem posiedzenie to, oprócz na nowo podjętej obstrukcyi Justhowców i... jeszcze jednego pojedynku, nie przyniosło niczego nowego. Żadnego rozstrzygnięcia, żadnego punktu, na którymby mogły się oprzeć parlamentarne prognozy o jutrze schmurzonego węgierskiego nieboskłonu.

Położenie jest o tyle gorsze, że wczoraj cofnęło się może do fazy, w jakiej było przed trzema kwartałami. Justhowcy rozpoczęli walkę za pomocą obstrukcyi, Kossuthowcy są w biernej rezerwie — rząd i jego partya zbroi się do „decydującej" kampanii z opozycyą, grożąc w ostateczności rozwiązaniem Izby, tór zupełnie nie zdoła zmienić sytuacyi. Wie o tem zarówno rząd, jak i opozycya, stąd ta obawa przed nowymi wyborami, obawa, która w końcu może wprowadzić jakieś kompromisowe załatwienie zatargu.

Faktem jest w każdym razie, że obie strony znużone są już całoroczną, bezowocną walką. Według wszelkiego prawdopodobieństwa rozpocznie się wię teraz krótka, ale „mordercza" walka regulaminowa, po której zabłyśnie albo słońce zgody, albo też przyjdą nowe wybory, które poczynią w kraju wielkie spustoszenia, bez widoków zmian w ugrupowaniu stronnictw.

Jujthowcy wznawiają obstrukcyę. — Znów urlopy i imienne głosowania.

Budapeszt. (TBK). Przed początkiem posiedzenia kilkunastu posłów z opozycyi zjawiło się u prezydenta z prośbą o pozwolenie na zabranie głosu przed przystąpieniem do porządku dziennego. Między innemi chciano poruszyć stan rzeczy w Chorwacyi. Prezydent odmówił żądaniu posłów, przyznał jedynie p. Eitnerowi prawo wniesienia interpelacyi o zajściach wyborczych w Komarnie (Komorn).

Posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 10 m. 30 przy licznym udziale posłów.

Gdy prezydent oznajmił Izbie o wyborze p. Sarkanyego w Komarnie, opozycya zawołała: „Ile wybór kosztował?"

Przed przejściem do porządku dziennego prezydent przedłożył prośbę p. Lovany'ego o urlop i wniósł, aby Izba urlopu udzieliła. W tej chwili jeden z posłów ze stronnictwa Justha przedłożył wniosek, podpisany przez 20 posłów z prośbą o imienne głosowanie. Po pewnem wahaniu się, prezydent zarządził głosowanie imienne. Podczas głosowania dwóch członków partyi pracy nie chciało głosu oddać, co wywołało dyskusyę formalną.

Wszyscy mowcy stwierdzali, że głosowanie jest nieważne, gdyż kilku posłów obecnych w sali nie głosowało.

Domagano się powtórzenia głosowania. Wiceprezydent Beö hy oświadczył, że nad tą sprawą Izba nie może dyskutować w plenum, gdyż regulamin powiada, że Izba bez dyskusyi ma powziąć uchwałę, czy sprawę tę oddać komisyi nietykalności poselskiej, czy nie. (Sprzeciwy na ławach opozycyi).

Przewodniczący przywołuje kilku posłów do porządku, a w końcu zapytuje, co uczynić ma ze sprawą posła Kallaya.

Prawica powstaje z miejsc. Jeden z posłów opozycyi biegnie do przewodniczącego i wręcza mu pismo opatrzone podpisami 20 posłów, domagające się tajnego posiedzenia.

Przewodniczący oświadcza, że Izba przekazała sprawę Kallaya komisyi nietykalności poselskiej. (Brawa na prawicy, wrzawa na lewicy).

Przewodniczący zarządza następnie posiedzenie tajne, które trwało od podziny 12-ej do godz. trzy kwadr. na drugą. Na posiedzeniu tem mowcy krytykowali postępowanie Beöthyego. Ponieważ na posiedzeniu tajnem nie mogą być powzięte uchwały, przeto przewodniczący zarządził posiedzenie jawne i przystąpił do odczytania wpływów.

Z powodu spóźnionej pory posiedzenie przerwano. Następne dziś.

P. Eitner (partya Justha) wniósł interpelacyę naglącą w sprawie wyborów w Komarnie.

W kraju pojedynków.

Budapeszt. (TBK). Wczoraj w kuloarach Sejmu pomiędzy p. Kallayem z partyi pracy a p. Dezyderym Polonyim z partyi Justha przyszło do żywej wymiany zdań z powodu zajścia na posiedzeniu Izby. Ponieważ Polonyi wyraził się w sposób obraźliwy o Kallayu, posłał mu Kallay świadków.

Przed nowym krokiem mocarstw.

W oczekiwaniu.

Londyn. (TBK). **Biuro Reutera dowiaduje się, że mocarstwa nie poczyniły** jeszcze u Porty **żadnych kroków w sprawie rokowań pokojowych.**

Telegraficzne tryumfy.

Rzym. (TBK). Agencya Stefaniego podaje obszerne sprawozdanie gen. Canevy o obsadzeniu fortu tureckiego Bu-Kemer, na którym powiewa dziś flaga włoska. Gen. Caneva w sprawozdaniu swem chwali odwagę i brawurę wojsk włoskich.

Dalszy telegram donosi, że w okolicy Mucaber odbywa się w dalszym ciągu wysadzanie na ląd materyału wojennego.

Oddział nieprzyjacielski usiłował uderzyć na fort Bu-Kemer, ale został odparty przez ogień artyleryi włoskiej.

Flota angielska w Archipelagu.

Konstantynopol. (TBK). W kołach Porty **obiega pogłoska, że za 14 dni** zjawi się w Archipelagu eskarda angielska.

Niebezpieczne „wędki“.

Konstantynopol. (TBK.) Policya przytrzymała 60 pakietów dynamitu, nadesłanego z Grecyi jako przybory do rybołostwa.

Kłopoty republiki z prochem.

Paryż. (TBK). Przy ponownej rewizyi zapasów prochu, zarządzonej na polecenie ministra marynarki Delcassého, stwierdzono, że pewne gatunki nowego prochu nie dają rękojmi bezpieczeństwa. Pierwsza eskadra w Tulonie musiała usunąć proch, wyrobiony w r. 1910 w fabryce w Pont de Buis, w Breście dwa pancerniki musiały zmienić częściowo amunicyę.

(Przed rokiem stwierdzono, że prochę wówczas wyrabiany był zupełnie nie do użytku. Republika widocznie niema szczęścia do prochu *Red.*).

Pomnik Kr. Wiktoryi w Nicei.

Nicea. (TBK.) Wczoraj odsyło się tu odsłonięcie pomnika królowej Wiktoryi. Ambasador angielski i prezydent gabinetu Poincaré wygłosili mowy.

Nie, to nie.

Belgrad. (TBK). Sfery urzędowe zaprzeczają doniesieniom jednego z dzienników wiedeńskich o mających nastąpić zaręczynach następcy tronu Aleksandra z wielką księżniczką Tatianą.

Pojedynek o prezydenturę Stanów.

Bangor (w stanie Maine). (TBK). Konwent republikanów oświadczył się za kandydaturą Roosevelta na prezydenta Unii.

Bay City. (Michigan). (TBK). Rozgoryczenie między zwolennikami Tafta a Roosevelta doprowadziło do poważnego zatargu na konwencie republikańskim. Zwolennicy Tafta obsadzili dom, w którym się miał odbyć konwent i nie chcieli wpuścić przeciwników. Zwolennicy Roosevelta szturmowali wejście i domagali się wpuszczenia ich na salę. Kiedy przewodniczący zagaił zebranie, jeden ze zwolenników Roosevelta wdarł się na trybunę i począł przemawiać, zwolennicy Tafta jednak usunęli go. Nastąpiła ogólna bójka tak, że musiano wezwać policyę i milicyę. Zwolennicy Roosevelta cofnęli się w końcu, wybrawszy swych delegatów do konwentu narodowego. Zwolennicy Tafta również dokonali wyborów. Konwent narodowy będzie musiał powziąć rozstrzygnięcie co do prawomocności obu wyborów.

Pokłosie rewolucyi.

Strzały i pożoga w Nankinie

Szangaj. (Niem. Tow. kabl.). Wczoraj wieczorem żołnierze plądrowali Nankin i strzelali do mieszkańców. Miasto płonie w kilku miejscach. Strzelanina trwa dalej.

Papież zdrów.

Pogłoska o śmierci.

Wczoraj obiegła prasę europejską wiadomość, powstała w Madrycie, o rzekomej śmierci papieża. Geneza tej pogłoski była w niedyskretnej pomyłce telegrafisty, który depeszę o śmierci ojca jednego z członków nuncyatury madryckiej odczytał jako wiadomość o śmierci papieża (pape—papież, papa—ojciec). Pogłoska w lot się rozprzestrzeniła, tak, że nawet król i premier złożyli nuncyuszowi kondolencyę. Tymczasem papież jest wprawdzie nieco cierpiący, ale „ma się lepiej, niż kiedykolwiek.

Madryt. (TBK.) Dyrektor generalny ruchu, który zawiadomił rząd o rzekomej śmierci papieża, podał się do dymisyi, której nie przyjęto. Dzienniki krytykują postępowanie rządu i występują przeciw naruszeniu tajemnicy listowej.

Rzym. (TBK.) Papież przyjął wczoraj kilkanaście osób na posłuchaniu prywatnem, a następnie przyjął 200 osób, które przybyły korporatywnie. Ciało dyplomatyczne wyraziło ubolewanie z powodu pogłosek o śmierci papieża i złożyło mu życzenia długiego życia. Do Watykanu nadeszło mnóstwo telegramów z temi samemi życzeniami.

Z kroniki wypadków.

Maszyna piekielna w automobilu.

Paryż. (TBK). Wczoraj eksplodował na ulicy automobil-taksameter. Palacz i jeden z podróżnych są ranieni. Przypuszczają, że szło tu o zamach anarchistyczny. Z tego, że automobil został roztrzaskany w kawałki, które rzucone zostały daleko od miejsca wypadku, wysnuwają wniosek, że w automobilu tym podrzucono maszynę piekielną.

Koniec strajku.

Londyn. (TBK). Niepokoje wśród górników w południowym Lanceshire ustały po przybyciu wojska. We wszystkich kopalniach górnicy powrócili do pracy.

Londyn. (TBK). W sprawie żądań maszynistów w Walii południowej, których strajk przeszkadzał przywróceniu normalnej pracy, nastąpiło porozumienie.

„Nieznani sprawcy“ w Tyrolu.

Insbruk. (TBK). Niewyśledzeni złodzieje włamali się do budynku stacyi kolejowej Lana i skradli 2100 koron.

Przywrócenie ruchu.

Nasyp między stacyami Lwów-Podzamcze a Lwów-Łyczaków naprawiono. Od dnia wczorajszego kursują pociągi na kolei lokalnej Lwów-Podhajce już z głównego dworca we Lwowie, a więc na tej linii podtrzymywany będzie ruch na części szlaku Lwów-Wołków i Brzeżany-Podhajce. Przestrzeń Wołków-Brzeżany otwarta będzie przypuszczalnie dnia 15 b. m.

Coraz bliżej Kołomyi.

Dolina. (TBK). Wczoraj o godzinie 2-giej przybył tu arcyksiążę Karol Franciszek Józef na czele swego szwadronu, witany po drodze owacyjne przez ludność. Miasto przybrało odświętny wygląd. Po umieszczeniu szwadronu na kwaterach arcyksiążę udał się do willi, w której przygotowano dla niego mieszkanie. Tam powitali go reprezentanci władz, duchowieństwo i tłumy publiczności. O godzinie 2 m. 45 arcyksiążę odjechał do Kołomyi. Wieczorem wrócił, a przenocowawszy w Dolinie, dziś rano wyruszył na czele szwadronu w dalszą podróż do Kałusza.

Depesze „Ekonomisty“.

Z giełdy.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wczorajsza giełda była bez znaczniejszego ruchu. „Kredyty“, „Koleje państwowe“, „Alpiny“ i „Skoda“ spadły o 2 K, galicyjskie „Karpaty“ zyskały 14 K, „Schodnica“ 7 K, „Galicya“ 5 K.

Dewizy i waluty skłaniały się ku osłabieniu renty były trwałe.

Nowe przedsiębiorstwa w Galicyi.

Wiedeń. (Tel. wł.) „W. Allg. Ztg.“ donosi o powstać mającym we Lwowie „Banku dyskontowym“ z kapitałem 2 mil. kor., o towarzystwie akc. „Fabryki obuwia“ z kapitałem 500.000 K i Tow. hotelowem w Krakowie z kapitałem 2·8 mil. kor.

„Oil Trust of Galicia“.

Londyn. (Tel. wł.) Wczoraj odbyło się w Londynie Walne Zgromadzenie akcyonaryuszów towarzystwa „Oil Trust of Galicia“, jednego z najwięszych interesentów angielskich w galicyjskim przemyśle naftowym. Zgromadzenie to od dłuższego czasu wielkie budziło zainteresowanie w kołach naszego przemysłu ze względu na cierające się tam dwa wrogie obozy: grupy Maisla, dotychczasowego zawiadowcy interesów towarzystwa w Galicyi i grupy Hicksa.

Przy odbytem wczoraj głosowaniu uzyskała grupa Maisla ogromną większość, co oczywiście dla dalszego ukształtowania się stosunków angielsko-galicyjskich w przemyśle naftowym nie pozostanie bez znacznego wpływu.

Konwencya brukselska.

Budapeszt. (Tel. wł.) Przy końcu wczorajszego posiedzenia wniósł minister Lukacs przedłożenie o inartykulacyi przedłużenia brukselskiej konwencyi cukrowej.

Z ostatniej poczty.

— Pomnik Andrzeja Potockiego. Z Krakowa donoszą: Prof. Laszczka wykonał już model pomnika śp. Andrzeja Potockiego. Pomnik ma stanąć we Lwowie na Wałach gubernatorskich. Rozpoczęto roboty około odlewu w gipsie, który następnie wykonany będzie z bronzu. Główna figura ma 3 metry wysokości, przedstawia Potockiego w stroju polskim z delią na ramieniu. Prawa ręka trzyma czapkę, lewa oparta na pasie polskim. Podstawę tworzy granitowe półkole areny.

W Krakowie stanie osobny pomnik na Wawelu w prawej nawie, obok tablicy odsieczy wiedeńskiej. Termin konkursu na ten pomnik upływa d. 1 maja br.

— Pamięci Andrzeja Potockiego. W Krzeszowicach o godz. 1/4 11 odbyło się wczoraj w kościele parafialnym, jako w rocznicę śmierci Andrzeja Potockiego uroczyste nabożeństwo żałobne, przy udziale rodziny i grona przybyłych z Krakowa osób.

— Niemiecki teatr w Łodzi. Gubernator piotrkowski zatwierdził ustawę Tow. teatralnego niemieckiego, które będzie miało na celu utrzymanie teatru ludowego.

KRONIKA.

We wszelkich sprawach redakcyjnych należy się zwracać wprost do redaktora naczelnego dra Rogera Battaglii.

Kalendarzyk:

Dziś w sobotę (13. kwietnia): rz. kat. **Hermenegila.** — Gr. kat. Ipatia.

Wschód słońca o godzinie 4·40 rano, zachód o go dzinie 5·00 popołudniu.

Prognoza na dziś:

Galicya wschodnia: Zmiennie, czasem opady nieco chłodniej, północno-zachodni ożywiony wiatr.

Galicya zachodnia: Czasem pochmurno, od czasu do czasu małe opady, zimno, północno-zachodni ożywiony wiatr.

Repertuar Teatru miejskiego:

W sobotę, 13 kwietnia, o godz. 3 po południu, dla młodzieży szkolnej „Irydion“ Krasińskiego.

W sobotę, 13 kwietnia, o godz. wpół do 8-mej wieczorem, „Noc w Wenecyi“ operetka Straussa.

W niedzielę, 14 kwietnia, o godz. 3 po południu, „Kościuszko pod Racławicami“.

W niedzielę, 14 kwietnia, o godz. wpół do 8-mej wiecz. „Madame Butterfly“, występ Edyty de Lys.

Z kolei państwowych. Feliks Kramer, st. komisarz masz. i zast. nacz. ogrzewalni w Rzeszowie, otrzymał w uznaniu znakomitej służby tytuł inspektora kolejowego.

Minister kolei żel. zamianował And. Kuzyka, st. oficyała i naczelnika w Starym Sączu, naczelnikiem urzędu ruchu w Wadowicach.

Przeniesieni zostali: Ang. Łukasiewicz, kom. kol. z dyr. kolei półn. do Stanisławowa, Ottokar Tycek, nacz. urz. stac. w Ottyni do Kałusza, Edm. Panesz z Delatyna do kasy dyrek. w Stanisławowie, Józef Jakubowski, aspirant z Chryplina do urz. ruchu w Stanisławowie.

Wolontaryusze: Wit. Czyżowski w Bóbrce Chlebowice, Ant. Müller w Ottyni. Jan Paciorek w Potutorach i H. Schram w Turce, zostali zamianowani aspirantami.

Mianowania. Namiestnik zamianował koncypistę namiest., przydzielonego do służby przy instruktorze ministerstwa handlu dla stow. przem. we Lwowie, Hil. Hoszowskiego, komisarzem powiatowym.

Kolej z Drohobycza do Truskawca, długości 12 klm., otwarta będzie w maju br.

Prawo publiczności. Z Wiednia telegrafują: Minister oświaty nadał prawo publiczności na rok szkolny 1911/12 1 i 2 klasie prywatnego gimnazyum żeńskiego Anny Rachalskiej w Przemyślu, oraz 3—6 włącznie klasie liceum żeńskiemu tej samej właścicielki, przyznając równocześnie liceum odbywanie egzaminów dojrzałości i wydawania świadectw równorzędnych z państwowemi.

Strach ma wielkie oczy. Ulicą Potockiego przechodziła wczoraj służąca z dzieckiem pp. Folesiewiczów na ręku. Nieszczęście chciało, że właśnie w owej chwili urwał się kawał gzymsu z balkonu kamienicy pod l. 36 przy tej ulicy i uderzył dziecię, kalecząc je lekko w czoło. Widział to zajście p. E. K., słuchacz agronomii i tak się przeraził, iż pobiegł zaraz na policyę, dając znać, iż w ulicy Potockiego zawalił się balkon i spadł na jakieś dziecko, które z pewością w chwilę potem życie zakończyło. Wskutek tego doniesienia udał się pod wskazany adres jeden z ajentów policyi, stwierdził jednak, iż dziecko rzekomo zabite nietylko żyje, ale jest prawie zupełnie zdrowe. Inna rzecz, że właściciel kamienicy powinien poddać ją gruntownej reparacyi, co zapewne nastąpi, gdyż zawiadomiono odnośne władze o grożącem niebezpieczeństwie.

Proces Banku Parcelacyjnego.

(Drugi dzień rozprawy).

Dobiliśmy do końca z odpowiedzią głównego oskarżonego daleko prędzej, niż zapowiadano, bo w półtora dnia sądowego, a było na ten cel przeznaczonych dni trzy. Wnioskować więc z tego można, że i cała rozprawa, którą obliczano na sześć tygodni, skróci się choć o czwartą część co do czasu trwania. Wskazywałyby na to także zarządzenia przewodniczącego, który przesłuchanie 53 świadków rozłożył początkowo na 3 tygodnie, a teraz podobno ściąga ten okres do krótszego czasu i powoływanie świadków przyspiesza.

Dr. Deskur obronę swoją wstępną wygłaszał wczoraj i przedwczoraj łącznie przez 7 godzin, zapowiadając bardzo szczegółową odpowiedź na resztę zarzutów przy przesłuchiwaniu poszczególnych świadków. Do tych specyalności zapowiedzianych należy także wyświetlenie dowodami, jaką rolę w zakulisowych momentach całej tej sprawy grał prof. Grabski, o którym wczoraj dużo się mówiło rzeczy bardzo charakterystycznych. W ogóle narodowo-demokratyczni „przyjaciele“ Banku Parcel. i „zbawcy ludu“ wyszli z wczorajszego dnia rozprawy w niezbyt pochlebnem oświetleniu. Zapewne p. Grabski i tow., słuchani jako świadkowie, zechcą coś na to odpowiedzieć i wówczas ustali się po replice jeszcze i duplice politycznej „sanacyjna“ rola narodowej demokracyi w sprawie Banku Parcelacyjnego.

Tymczasem wróćmy jednak do

zeznań dr. Deskura,

któremi odpierał zarzut lekkomyślnej krydy, przedewszystkiem twierdząc, że niewypłacalności Banku Parcel. nie było wcale — były tylko chwilowe trudności w wypłatach, co jednak nie pociąga za sobą wcale odpowiedzialności karnej.

Trudności te spowodowała stagnacya z powodu katastrof w przemyśle amerykańskim w r. 1907, dalej przesilenie finansowe, wywołane grożącą podówczas wojną, tudzież liczne klęski elementarne w kraju.

Wszechpolskie ataki na Bank,

Najbardziej nieszczęśliwie na tok interesów Banku oddziałał fakt ten, że Bank stał się przedmiotem nieustannych ataków i to najpierw w prasie narodowo-demokratycznej po owem Walnem zgromadzeniu w r. 1905.

Zarzucono nam — mówi dr. Deskur — jako grzech narodowy, żeśmy sprzedawali ziemię Rusinom. Omówiłem tę sprawę już wczoraj, a dziś dodam, że zarzut ten jest bardzo nieszczery, bo przecież sam ów natchniony mowca, który z zarzutem tym wystąpił (dr. Jan Rozwadowski) z majątku żony swej rozparcelował przeszło 100 morgów chłopom ruskim, 30 morgów między żydów miejscowych, dał budynek na szkołę ruską i mórg na ogród szkolny — a nikt mu z tego nie robił żadnego zarzutu. Zresztą w rodzinie tej kultywowano ten proceder i gdzieindziej. Jedna np. z jego sióstr sprzedała połowę swego majątku chłopom, a drugą porucznikowi Friedbergowi!

W walce z Bankiem nie przebierano w środkach. Obok zwalczania nas w prasie, była agitacya przeciw Bankowi ustna. Zjawił się specyalny gatunek agitatorów, mających na celu przeszkodzić szczęśliwemu rozwiklaniu naszych interesów. Taki np. p. Hieronim Zaleski, wydalony nasz urzędnik, siedział na wszystkich naszych parcelacyach w Tarnowskiem i Zakliczyńskiem i zahamował je w zupełności.

Rozszerzano potworne pogłoski o defraudacyach, którześmy mieli popełnić na miliony — z czego przecież akt oskarżenia nie robi nam najmniejszych zarzutów — wobec tego nie można się dziwić, że wypowiadano gwałtownie wkłady, złożone w Banku Parcel.

Urządzono na Bank formalny run, któremu nawet potężne instytucye nie byłyby wytrzymały.

Z donosu prof. Grabskiego wiem, że poseł Zamorski odbywał kilkakroć konferencye z dyrektorem Banku hipotecznego p. Fruchtmanem, — naturalnie w wiadomym celu. I tego człowieka potrafiono wyprowadzić z równowagi. W Banku hipo. mieliśmy pożyczkę, wypowiedzianą na kwiecień 1910. Tymczasem w październiku 1909 zalegaliśmy z jedną ratą tej pożyczki w kwocie tysiąca i coś koron. W instytucyach finansowych jest zwyczajem, że dopiero po 2 niezapłaconych ratach przyciska się niedbałego dłużnika. A tu Bank hipoteczny — bez zwracania się do nas — rozpisał listy do parcelantów Zdoni, by nic do Banku Parcel. nie płacili, bo ma on duży dług niepokryty, że grozi im licytacya itd. Nie trzeba dowodzić, jaki to popłoch wśród ludu wywołało.

Nawet człowiek tak czysty i pewny siebie, jak r. Zgórki wobec tej sytuacyi stracił siłę odporną. Gdy mianowicie powziął on myśl złączenia wszystkich Banków parcelacyjnych w jedną instytucyę — spotkał go zarzut, (z którym się p. Grabski nie kryje w swoich zeznaniach) że dr. Zgórski chciał w ten sposób ukryć bankructwo Banku parcel. a sokami innych instytucyi ratować nas. Prof. Grabski napisał nawet o tem artykuł wstępny w „Słowie polskiem“. Oczywiście musiało to wyprowadzić dr. Zgórskiego z równowagi i zaszedł fakt, że właśnie w tym czasie odmówił nam kredytu przyobiecanego. Dr. Zgórski był otoczony formalnie szpiegami. Śledzono każdy jego krok. Wobec tego nie życzył sobie nawet porozumiewać się z p. Poznańskim wprost z obawy przed dalszymi atakami, ale za pośrednictwem p. Ulmera.

Ataki te podziałały i n a z n a w c ó w, którzy rzecz mieli objektywnie przedstawić, a oparli je na doniesieniach tendencyjnych dzienników. P. Góra prędko wyjechał, ale p. Palędzki nie znając naszych stosunków, jako Wielkopolanin, uznał za stosowne do orzeczenia swego jako allegaty dołączyć cały plik gazet z atakami na nas. W ten sposób znalazły się tam numery „Korespondencyi wiedeńskiej“ — „Słowa polskiego“ — „Nowin“ — i „Gazety Narodowej“.

Doszło do tego, że człowiek tak zacny jak poseł dr. Adam, nie wahał się do tej roboty ręki przyłożyć. Gdy mianowicie tworzył się syndykat banków i chciano wciągnąć także finansistów żydowskich, między innymi p. Samuela Horowitza, dr. Adam poszedł do niego i prosił by do tego nie przystępywał, co się też stało.

Akta sprawy także wskazują na to, skąd powstały wszystkie zarzuty. Doniesień do prokuratoryi było kilka. Jedno ze Zdoni, drugie p. Zalewskiego, trzecie nazywane przezemnie donosem prof. Grabskiego nie jest wprawdzie z jego podpisem, bo podpisali je Drewniak i włościanin p. Kalita, jednak autora tego doniesienia można śmiało szukać gdzieindziej, bo jest dobrze pod względem stylistycznym napisane, zarzutów zawiera nie więcej ponad te, co są w orzeczeniu znawców, podane są tam nawet paragrafy, za które ma się nas pociągać do odpowiedzialności.

Że jest to dzieło narodowych demokratów jako takich, świadczy i ten fakt o tem, że jedno z doniesień wpłynęło na papierze z pieczątką „Biura Stronnictwa demokratyczno-narodowego“. A że głównie zajmował się tem p. Grabski, dowodzi fakt, że listy, które p. Wyżykowski otrzymał od chłopów co do weksli, jak sam oświadcza doręczone przezeń p. Grabskiemu, znalazły się w tem doniesieniu. Dalej p. Szurlej zeznał, że oświadczenie swoje napisał na życzenie p. Grabskiego i znowu tu oświadczenie znalazło się w doniesieniu, rzekomo pochodzącem od Drewniaka.

Likwidacya.

Stagnacya na rynku pieniężnym dotknęła nietylko nasz Bank, ale i Bank łańcucki, który w tym samym czasie, co i my, dostał z kilku instytucyi krajowych pożyczkę w wysokości nie dwóch, a czterech milionów i nikt o tem nie słyszał. Pomogło mu to do rozwikłania swych interesów. Nie można też Bankowi zarzucać, że gdy doszedł do świadomości złego stanu interesów, zaniedbał czegokolwiek. Bankiem kierował wtedy sam p. Poznański, który w sierpniu 1909 stwierdziwszy to, zwracał się o pomoc i radę do dr. Zgórskiego i do dyr. Steczkowskiego. Ten ostatni wprost odradzał mu zgłoszenie konkursu, a zajął się stworzeniem syndykatu banków, które wzięły akcyę sanacyjną na swe ręce.

Czy likwidacya była potrzebna? — to wielkie pytanie. Ona musiała nastąpić, bo żądał jej syndykat banków, warunkując tem swoją pomoc. Ale można było zrobić cichą likwidacyę, a nie jawną, a wtedy daleko łatwiej byłoby rozwikłać dalsze pozostałe interesy. To chyba wszystko można skwalifikować jako nieszczęśliwe wypadki, którym nie mogliśmy zapobiedz.

Zbyt droga administracya.

Dalszą lekkomyślność naszą widzi akt oskarżenia w zbyt drogiej administracyi. Najpierw tedy moje pensye. Muszę oświadczyć, że przez pierwsze pół roku nie miałem żadnej pensyi, a przecież miałem już 8 lat praktyki notaryalnej, rok adwokackiej, rok praktyki sądowej. Cel mnie pociągnął. Miałem w resorcie swoim sprawy prawnicze. Wiadomem jest, co adwokaci zarabiają przy takich interesach: 1—2 prc. ceny kupna, co zarabia zwykły faktor: 1—2—3 prc.

Rzeczoznawcy zliczyli, ile pobrałem za lata 1905—1909. Otóż użyjmy analogicznego porównania ze zrobionymi przezemnie dla Banku interesami. Kupiłem przez ten czas 19 majątków na własność, a w komis 22, razem za 16 i pół milionów. — Gdybym liczył tylko 1 prc. jako jurysta, to by mi się należało 165 tysięcy koron, a ta kwota pokryłaby nietylko moją pensyę za tych 5 lat, ale i p. Poznańskiego. A gdzież praca moja przy rozsprzedaży tych majątków?

Zarzut, że było u nas za dużo urzędników w zestawieniu z liczbą ich w Banku łańcuckim, także nie wytrzyma krytyki.

Delegaci Banku mieli pobierać ogromne dochody, dostawali 2 prc., ale i to było warunkowane pomyślnem rozparcelowaniem całego majątku. Akt oskarżenia twierdzi, że lokowałem na tych posadach krewniaków. Jeden z nich tylko był krewnym, a paru spowinowaconych.

Dalej omówiwszy, dlaczego trzeba było nieraz trochę przepłacać, by nie dać się ubiedz, przechodzi dr. Deskur do zastanawiania się,

skąd się wzięły straty,

wykazane przez p. Poznańskiego, w kwocie 590 tysięcy — podczas gdy on, dr. Deskur, po powrocie do Lwowa z urlopu zestawił bilans, wykazujący straty tylko na 197.288 K 10 h. Bilans ten wręcza dr. Deskur przewodniczącemu w drugim egzemplarzu i wyjaśnia następnie cyframi, że Bank Parcel. mógł się był wobec tego wydźwignąć własnemi siłami w ciągu dwu lat.

Ale syndykat banków zarządał kategorycznie likwidacyi, inaczej nie byłaby przyszła żadna pomoc z zewnątrz, której odmówionoby na zwykłe poratowanie Banku, który miał dalej istnieć. Wobec tego p. Poznański wykazał znaczniejsze straty, by uzyskać tę pomoc w każdym razie.

Interesa członków Rady nadzorczej

podnoszone w akcie oskarżenia w formie zarzutu, omawia następnie dr. Deskur, wykazując, że na spółce z posłem Olszewskim przy parcelacyi 2 majątków zarobił Bank 40 tysięcy kor. Zresztą widocznie nie uważano tego za karygodne, skoro ojciec p. Rozwadowskiego również członka Rady nadzorczej, proponował Bankowi wejście w podobny interes, a inny członek, poseł konserwatywny (Biesiadecki) przy pomocy Banku sparcelował jeden majątek.

Zarzut odnośnie do dr. Frekla tyczy się interesów, kiedy nie był on jeszcze syndykiem Banku.

Ogłoszenia w „Przyjacielu ludu" przynosiły Bankowi znaczne korzyści. Bank ogłaszał się także w „Ojczyźnie" i „Gazecie niedzielnej", ale te czasopisma rozchodziły się w znacznie mniejszej liczbie egzemplarzy podczas gdy „Przyjaciel ludu" liczył wtedy 15 tys. prenumeratorów i dochodził do Ameryki, skąd płynęły do kraju oszczędności emigrantów. Nadto Bank miał wymówione, że nie można było w „Przyjacielu" pomieszczać ogłoszeń innych parcelacyi — tak, że nawet zgłaszały się do Banku prywatne osoby, by im pozwolił się tam ogłaszać, a ze to mu będą osobno płacić. Opowiada także dr. Deskur o pp. Scipionie i Bogdańskim, którzy przy zawieraniu interesu z Bankiem wprost zażądali ogłoszenia parcelacyi w „Przyjacielu", choć im to słowo nie mogło przez usta przejść w owych czasach walk klasowych.

W zakończeniu polemizował dr. Deskur z niewypowiedzianym wprawdzie, ale bardzo przejrzyście wyzierającym z aktu oskarżenia zarzutem łapownictwa, wykazując majątek po majątku, w jakich warunkach je kupował dla Banku.

Ostatnie słowa oskarżonego powoływały się na orzeczenie znawców, które samo stwierdziło, że skóry z chłopów nie zdzierano w Banku Parcel. W ciągu wszystkich lat jego istnienia nie miał on ani jednego procesu sądowego przeciw chłopom, ani jednej egzekucyi. Starałem się — kończy dr. Deskur — zawsze służyć tej idei, która przyświecała założycielom Banku i mam głębokie przeświadczenie, że idei tej się nie sprzeniewierzyłem.

Dalszy ciąg rozprawy dziś.

Sprawozdanie giełdowe i towarowe

Spirytus.

Wiedeń 12. kwietnia 1912 (telefon własny). Za towar kontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 hl. płacono 67·— do 68·—.

Tendencya: **bez zmiany.**

Ropa.

Ceny ropy targu lwowskiego z dnia 12 kwietnia 1912. r. Wszystko za 100 kg. netto.

Sprawozdanie zaprzysiężonego senzala Alfonsa Gostkowskiego, Lwów Pasaż Hausmana l. 1, tel. Nr. 1059.

Ceny podane w halerzach za 100 kg. loco cysterna-stacya Borysław, zamknięcie notowań godz. 5 popoł.

A) Ceny ropy związku producentów.

(Wedle podania Związku)

Związek żąda za prompt po —·—.
Ostatnia transakcya Związku —·—.

B) Ceny ropy pozazwiązkowej.

Waluta (termin dostawy):

15 kwiecień	430—431
30 kwiecień	431—433
31 maja	434—435
maj-czerw.-lipiec	439 - 440
czerw.-lipiec-sierpień	441—443
lipiec 1912—czerwiec 1913	450—453

Tendencya: Usposobienie targu słabe, bardzo niewiele transakcyi zawarto na najbliższe terminy, dalsze podano przypuszczalnie.

Zamknięcie giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 12. kwietnia 1912.

Dziś o godz. 2·30 popołudniu notowano.

Akcye austr. Zakładu kredyt. 639·25. Akcye węgierskiego Zakładu kredyt. 832·—, Akcye Angiobanku 341·50 Akcye Unionbanku 611·75. Akcye Länderbanku 532·— Akcye Bankvereinu 532·75, Akcye Bodenkredit 1250·— Akcye galic. Banku hip. 700·—, Akcye Praskiego Banku kredytowego 700·—, Akcye kolei państwowych 729·50 Akcye kolei południowej 105·50, Akcye kolei północnej 5035 —·—, Akcye kol. czern. —·—, Akcye Alpiny 939·50, Akcye Rima Muranyi 719·25, Akcye Prag. Towarzystwa żel. 2830 —·— Akc. Fabryki broni 906·75. Akcye tureckie tytoniowe 333·25, Akcye gal. Karpackiego Tow. naftow. 745, Oblig. węg. indemniz. —·— Renta majowa 89·50, Renta kor. austr. 89·30, Renta kor. węg. 89·30, 56 l. list. Tow. kred. s emsk. 91·30, 4-proc. listy Banku hipot. 91·75. 4 pół proc. l. Banku hip. 98·35, 5-proc. list. Banku hipot, 110·—, 4 proc. listy Banku kraj 92·40, 4 i pół proc. B. kr, 98·50, 4-proc. gal. Oblig. prop. 97·30, 4-proc. gal. pożyczka kraj. z r. 1893 91·35, 4-proc. pożyczka m. Lwowa 92·—, 4-proc. poż. m. Krakowa 89·10, Losy tur. 244·25. Marki 117·83, Ruble 254·50, 5-proc. renta rosyjs. 1905 r. 103·75, Akcye Skoda 726·50 Galic. Bank kredyt. 99·50—99·50 Powsz. Bank depozytowy 554·—, Nowa renta koron. austr, —·—.

Usposobienie: przy trwałej ciszy w interesach kursa mało zmienione.

Zboże.

Budapeszt dnia 12. kwietnia 1912. Pszenica na kwiecień 11·56—11·57. Pszenica na maj 11·58—11·59, Pszenica na październik 10·90—10·91. Żyto na kwiecień 10·33—10·34, na maj —·— —·— na październik 8·94 do 8·95. Owies na kwiecień 9·81—9·82, na październik 8·64 do 8·65. Kukurudza na maj 8·96—8·97. na lipiec od 8·93—8·94. na sierpień 8·96—8·98. Rzepak na sierpień 15·90—16·00.

Oferty na pszenicę: mierne.
Chęć kupna: mierna.
Usposobienie: spokojne.
Pogoda: chłodno.

NADESŁANE.

DANIEL LESSUER.

38

Tajemniczy strzał.

Tłumaczyła Z. Habdankówna.

ROZDZIAŁ VII.

Baletnica czy księżna.

— Nie, panno Tatiano, nie przekona mnie pani. Nigdy pod tym względem nie zgodzę się z panią. Zdaniem mojem, nie mamy prawa wymierzać sobie sprawiedliwości za pomocą skrytobójczego morderstwa.

— A jednak panie Delchaume, trwasz w zamiarze wyzwania Omizowa na pojedynek.

— Tak, bezwątpienia. Bądź pani pewną, że uczynię to w najbliższej przyszłości.

— Czemu nie teraz?

— Bo muszę przedtem uregulować położenie dziecka.

— Co przez to rozumiesz? A może jestem niedyskretną?

— Oh! Tatiano... cóż znowu!... pani niedyskretną?...

Zresztą czyż może być wogóle między nami mowa o niedyskrecyi?

Rosyanka uśmiechnęła się.

Tak, w rzeczy samej, czyż nie powierzała mu największych tajemnic? Czyż nie przyznała mu się, że utrzymuje stosunki z grupą anarchistów rosyjskich? Tak Delchaume wiedział oddawna, że rzuciła się w objęcia krwawej walki nie tyle przez miłość idei (Tatiana nie zgadzała się z metodą prowadzenia walki za pomocą bomb) — ile przez chęć wzięcia udziału w tem, co nazywała „egzekucyą" Borysa Omizowa. Dla niej, jak i dla jej towarzyszy, książę był człowiekiem skazanym — skazanym sprawiedliwie.

I właśnie w tej chwili usiłowała dowieść młodemu lekarzowi wyższości jej metody walki nad pojedynkiem.

— A więc — mówiła panna Kachintrew — zdaniem pana puszczenie wszystkiego na los szczęścia, zrównanie szans niewinnego z winnym jest mniejszem barbarzyństwem, niż świadome wymierzenie sprawiedliwości przez grupę ludzi... I jakich ludzi?... Nie wylosowanych jak sędziowie, lecz złączonych jednem wzniosłem uczuciem braterstwa gotowych w każdej chwili złożyć życie w obronie idei.

— Nie porozumiemy się nigdy, jeśli nie przestaniemy dyskutować — zauważył Delchaume. — Chcę bić się z Omizowem i będę się z nim bił. — Ale ponieważ nie ja jego, lecz on mnie może zabić, przeto muszę przedtem zapewnić dziecku przyszłość. — Muszę umieścić je w domku, który będzie jego własnością... i co więcej oddać je pod opiekę pewnej wytwornej kobiety, która — jak sądzę — nie opuści go po mojej śmierci.

— Dobrze uczyniłeś nie powierzając mi tej misyi — zaśmiała się Tatiana.

Alfred spojrzał ze zdziwieniem na młodą dziewczynę. Czemu? zapytał krótko.

— Bo nigdy nie mogłabym zapomnieć o tem dziecku, w którym płynie krew Omizowów.

— Co do mnie, to już zapomniałem o tem. — Daję mu swoje nazwisko. — Dam mu — jeśli będę żył — moją myśl, moje serce. — Nie wątpię, że uczynię z niego porządnego człowieka.

— Krew Omizowów odezwie się zawsze — mruknęła ponuro studentka.

Alfred spojrzał uważnie na Rosyankę.

Młoda dziewczyna z twarzą śmiertelnie bladą, z oczyma rozgorączkowanemi drżała z nienawiści.

— Czy nie mógłbym dowiedzieć się, co ci uczynili Omizowowie? — zapytał.

Wpiła się w niego wzrokiem.

— Nie odemnie dowiesz się pan o tem.

Po chwili dorzuciła:

— Zobaczysz... zobaczysz na własne oczy. — Być może, że wówczas pożałujesz, że nie przyłączyłeś się do nas — lub, że przynajmniej nie pozostawiłeś nam swobody działania.

— Cóż znowu! — wykrzyknął młody człowiek. — Nie jestem ani denuncyantem, ani szpiegiem, — nie stanę na przeszkodzie wykonaniu waszych projektów. — Nic o nich nie wiem.

— Mimowoli przeszkodzisz nam, mój przyjacielu.

— Jakim sposobem?

— Zmusisz nas do pospiechu, który być może, popsuje całą sprawę...

— Jak mam to rozumieć?

— Nakłonię towarzyszy, by jaknajprędzej z nim skończyli — oświadczyła głosem ostrym. — Omizow musi zginąć z rąk naszych zanim zdołasz wyzwać go na pojedynek... Dla wykonania naszego planu potrzeba nam najmniej parę tygodni czasu. — Z tem musisz się liczyć. — Teraz rozumiesz, w jakim celu przybyłem dziś do ciebie.

Powyższa rozmowa między Delchaume a Tatianą, toczyła się nie w jego prywatnem mieszkaniu, lecz na sali w klinice w godzinach bezpłatnych przyjęć.

(C. d. n.)

Pismem kieruje KOMITET REDAKCYJNY. Odpowiedzialny redaktor: JERZY KONARSKI.
Wydawca: Spółka Wydawnicza „Gazety Wieczornej". Drukiem Spółki Drukarskiej „Prasa" ul. Sokoła l. 4.